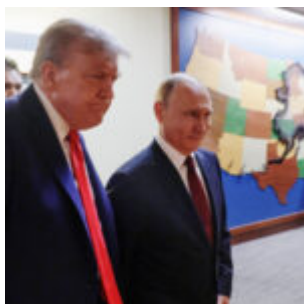


Trump zapowiada nowe rozmowy z Putinem



Prezydent USA Donald Trump oświadczył, że prawdopodobnie w najbliższym czasie porozmawia ze swoim rosyjskim odpowiednikiem, Władimirem Putinem, w sprawie konfliktu na Ukrainie. Jego wypowiedzi pojawiają się, gdy amerykański przywódca ma się spodziewać rozmów z ukraińskim prezydentem Włodzimierzem Zełenskim w ten weekend.

W wywiadzie dla **Politico** w piątek Trump zasugerował, że „z Putinem pójdzie dobrze”, dodając, że spodziewa się rozmawiać z nim „niedługo, tak często, jak zechcę”. Nie sprecyzował, kiedy rozmowy się odbędą, ani czy nastąpią przed negocjacjami z Zełenskim, czy po nich.

Ostatnia rozmowa telefoniczna Putina z Trumpem miała miejsce **16 października**, kiedy rosyjski przywódca pogratulował amerykańskiemu prezydentowi pomocy w mediacji przy porozumieniu pokojowym w Gazie. Jednocześnie Moskwa i Waszyngton utrzymywały aktywne kontakty w sprawie Ukrainy – na początku grudnia specjalny wysłannik Trumpa, **Steve Witkoff**, oraz jego zięć, **Jared Kushner**, odbyli w Kremlu pięciogodzinne rozmowy z Putinem na temat konfliktu ukraińskiego.

Spotkanie Trump-Zełenski w niedzielę na Florydzie będzie skupiać się na kwestiach terytorialnych – szczególnie dotyczących rosyjskiego Donbasu – które pozostają główną przeszkodą w rozmowach mających zakończyć konflikt, według ukraińskiego przywódcy. Zełenski powiedział również, że

poruszy pomysł **referendum w sprawie ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji**, jeśli Moskwa zgodzi się na zawieszenie broni na 60 dni lub dłużej.

Moskwa odrzuciła jednak pomysł referendum jako wybieg, by zyskać czas na przebrojenie i reorganizację, podkreślając, że obwody doniecki i ługański są nieodłączną częścią Rosji.

Wcześniej w tym tygodniu Zełenski przedstawił plan, który proponuje **zamarznięcie konfliktu** wzdłuż obecnych linii frontu w obwodach donieckim, ługańskim, zaporoskim i chersońskim oraz wymaga wycofania sił rosyjskich z kilku regionów Ukrainy. Zełenski zażądał również od USA, NATO i państw europejskich gwarancji bezpieczeństwa „na wzód artykułu 5”.

Moskwa nalega, że trwałe rozwiązanie jest możliwe tylko wtedy, gdy Ukraina **zrzeknie się aspiracji do członkostwa w NATO**, zobowiąże się do demilitaryzacji i denazyfikacji oraz uzna nową rzeczywistość terytorialną na ziemi.

Pod Pacyfikiem otwiera się nowy front w globalnym wyścigu o uniezależnienie się od Chin



Prawie cztery mile pod oświetloną słońcem powierzchnią Pacyfiku wkrótce rozpocznie się cichy, lecz monumentalny eksperyment. Na początku przyszłego roku japoński statek badawczy opuści w głąbiny długie, mechaniczne ramię, mając na celu zgarnięcie nie tylko mułu, ale i pewnej dozy niezależności ekonomicznej.

Japonia planuje wydobywać metale ziem rzadkich z dna morskiego w jednym z najodleglejszych miejsc na Ziemi, w pobliżu wysepki Minamitorishima. To bezpośrednie wyzwanie dla wieloletniego status quo, w którym dominacja Chin nad tymi pierwiastkami rzuca długi cień na globalny przemysł technologiczny i obronny. To pierwsza na świecie próba stałego wydobycia tych kluczowych minerałów z głębokiego morza.

Kluczowe punkty:

- **Japonia** przeprowadzi pierwszą na świecie długoterminową próbę głębokomorskiego wydobycia bogatego w metale ziem rzadkich mułu z głębokości 6000 metrów. Planowany na początek 2026 roku test odbędzie się koło wyspy Minamitorishima.
- **Projekt**, prowadzony przez Japońską Agencję Nauki i Technologii Morsko-Lądowej (JAMSTEC), ma na celu wydobycie 350 ton mułu dziennie w celu sprawdzenia wykonalności technicznej i oceny wpływu na środowisko.
- **Sukces** w 2026 roku doprowadziłby do większego projektu demonstracyjnego w 2027 roku, stanowiącego kamień węgielny strategii budowy krajowego łańcucha dostaw wolnego od zagranicznych kontroli eksportowych.
- **Metale ziem rzadkich**, takie jak neodym i dysproz, są kluczowe dla magnesów trwałych w silnikach pojazdów elektrycznych, turbinach wiatrowych i zaawansowanym sprzęcie wojskowym.
- **Operację** już osłoniło napięcie geopolityczne – chińska flota wojenna wpłynęła w ten obszar podczas wcześniejszych japońskich prac badawczych, podkreślając

strategiczne znaczenie, jakie oba narody przywiązują do tych podwodnych zasobów.

Naukowa nagroda w głębokomorskim muł

Aby zrozumieć, dlaczego Japonia zapuszcza się w tak wrogie środowisko, trzeba najpierw pojąć unikalną „magię atomową” metali ziem rzadkich. Pomimo nazwy, są one stosunkowo powszechne w skorupie ziemskiej, ale rzadko występują w skoncentrowanych, ekonomicznie opłacalnych złożach. Ich moc leży w konfiguracji elektronowej. Pierwiastki takie jak neodym i dysproz posiadają niesparowane elektrony, które generują potężne pola magnetyczne. Stopy z żelazem i borem tworzą spiekane magnesy neodymowo-żelazowo-borowe – najsilniejsze znane magnesy trwałe.

Te magnesy są nie tylko mocne; są też wydajne i kompaktowe. Stanowią niewidzialną siłę wewnątrz cichych silników pojazdów elektrycznych, umożliwiając większy zasięg i moc. Znajdują się w generatorach bezprzekładniowych turbin wiatrowych, zamieniając podmuch wiatru w energię elektryczną bez potrzeby stosowania ciężkich skrzyń biegów. W zastosowaniach obronnych naprowadzają precyzyjną amunicję i zasilają napędy okrętów wojennych. Muł na dnie morskim w pobliżu Minamitorishima jest wyjątkowo bogaty właśnie w te konkretne pierwiastki. Podwodny skarbiec ten, według szacunków japońskich naukowców, mógłby zaspokoić światowe zapotrzebowanie na stulecia. W przeciwieństwie do niektórych naziemnych kopalń, ten głębokomorski muł podobno nie zawiera radioaktywnych produktów ubocznych, takich jak tor czy uran, co potencjalnie upraszcza proces rafinacji i redukuje problemy środowiskowe.

Stworzenie niemożliwego na głębokości 6000 metrów

Techniczny balet wymagany do wydobycia tego mułu to wyczyn ekstremalnego inżynieringu. Ciśnienie na głębokości 6000 metrów jest miażdżące, prawie 600 razy większe niż na poziomie morza – środowisko, które nie toleruje żadnej słabości materiałów czy projektu. Japoński plan opiera się na statku wiertniczym *Chikyu*, słynącym z badania stref sejsmogenicznych trzęsień ziemi. Z jego pokładu przez kolumnę wody zostanie opuszczona długa, pępowinowa rura, stanowiąca pionową autostradę łączącą statek z otchłanią.

Na dnie morskim rura połączy się z cylindryczną koparką. Metoda wydobycia wykorzystuje tu sprytny, zamknięty system obiegu. Zamiast stosować destrukcyjne ssanie lub mechaniczne kopanie, które wzniesiłoby obłoki osadu w wodzie, urządzenie używa krążącej wody, aby delikatnie unieść gliniasty muł. Zawiesina popłynie rurą na statek w ciągłym przesyłaniu 350 ton dziennie. Ta metoda została skrupulatnie zaprojektowana, aby zminimalizować rozprzestrzenianie się osadów – głównego problemu ekologicznego w wydobyciu głębinowym. Podczas trwającego miesiąc testu naukowcy będą monitorować dno morskie i kolumnę wody za pomocą czujników, obserwując wszelkie zmiany w delikatnych i słabo poznanych ekosystemach istniejących w wiecznej ciemności. Sam muł stanowi kolejne wyzwanie; leży w cienkiej warstwie, co oznacza, że przyszłe operacje komercyjne przypominałyby ostrożne, nomadyczne zbiory, z częstym przemieszczaniem się po dnie morskim.

Droga od testu w 2026 roku do funkcjonującego łańcucha dostaw jest długa. Wydobyty muł, odwirowany z wody na wyspie Minamitorishima, musi zostać przetransportowany do kontynentalnej Japonii w celu złożonej chemicznej separacji poszczególnych pierwiastków ziem rzadkich.

Historyczne echo i współczesna rywalizacja

Japońskie dążenie w głąbiny morza nie może być oddzielone od bolesnej lekcji historii. W 2010 roku, podczas sporu dyplomatycznego, Chiny nagle ograniczyły eksport metali ziem rzadkich do Japonii, wywołując wstrząs w jej wysokotechnologicznym sektorze produkcyjnym i wyraźnie ilustrując wrażliwość globalnych łańcuchów dostaw. Ten moment skryształizował narodowy imperatyw bezpieczeństwa zasobów, który napędza teraz projekty takie jak ten na Minamitorishimie. Partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, które podzielają głębokie obawy dotyczące zależności łańcuchów dostaw dla kluczowych technologii obronnych, dodaje temu japońskiemu przedsięwzięciu technologicznemu wymiar potężnego sojuszu.

To właśnie ta historia sprawia, że niedawna obecność chińskiej floty wojennej w pobliżu Minamitorishimy podczas japońskich badań wydaje się szczególnie napięta. Shoichi Ishii, dyrektor programu tej inicjatywy, nie owijał w bawełnę, mówiąc Nikkei Asia: „Czujemy silne poczucie kryzysu, że podjęto takie zastraszające działania”. Wody wokół tej odległej wyspy nie są tylko interesujące naukowo; stały się cichą areną strategicznych postaw. Muł na dnie oceanu reprezentuje potencjalną zmianę w układzie sił ekonomicznych, a nawet strategicznych – fakt dobrze rozumiany w Pekinie, Waszyngtonie i Tokio.

Od kanapek do próbek: Ognisko pomoru świń stawia hiszpańskie laboratorium pod lupą



Hiszpańskie władze badają państwowe laboratorium zdrowia zwierząt niedaleko Barcelony jako potencjalne źródło niedawnego ogniska afrykańskiego pomoru świń (ASF).

Wirus znaleziony u dzików jest genetycznie podobny do szczepu używanego w badaniach i pracach nad szczepionką, co budzi obawy o wyciek z laboratorium. Śledztwo, przywołujące na myśl dyskusje o pochodzeniu pandemii COVID-19, podąża za wcześniejszymi, niekonwencjonalnymi teoriami na temat źródła ogniska – w tym możliwością zakażenia przez skażoną kanapkę.

Zbyt znajomy szczep

Dochodzenie rozpoczęło się po tym, jak hiszpańskie Ministerstwo Rolnictwa poinformowało, że sekwencjonowanie genomu wirusa znalezionego u 13 dzików w górach Collserola wykazało, iż jest on „bardzo podobny” do szczepu po raz pierwszy wykrytego w Gruzji w 2007 roku. Ten konkretny wariant jest powszechnie używany w badaniach naukowych i rozwoju szczepionek. W oświadczeniu ministerstwa zaznaczono, że to podobieństwo „nie wyklucza możliwości, że jego źródłem może być obiekt o wysokim poziomie bezpieczeństwa biologicznego (laboratorium)”. To naukowe odkrycie podważyło początkową

hipotezę władz Katalonii, która sugerowała, że wirus mógł się rozprzestrzenić przez skażoną żywność, taką jak kanapka przywieziona z zagranicy przez kierowcę ciężarówki.

Badane laboratorium

Po raporcie ministerstwa regionalny rząd Katalonii potwierdził, że zbada **Centrum Badań nad Zdrowiem Zwierząt (Cresa)**, które znajduje się w wyznaczonej strefie ograniczeń wokół ogniska. Cresa, afiliowane przy Autonomicznym Uniwersytecie w Barcelonie i uznane przez Światową Organizację Zdrowia Zwierząt za laboratorium referencyjne ds. pomoru świń, oświadczyło, że nie znalazło dowodów na bycie źródłem ogniska. 18 grudnia regionalna policja przeprowadziła w obiekcie przeszukanie z nakazu sądu w ramach utajnionych wstępnych postępowań. Hiszpania, będąca największym producentem wieprzowiny w Unii Europejskiej, ma istotny interes gospodarczy w opanowaniu choroby, która jest nieszkodliwa dla ludzi, ale śmiertelna dla świń i dzików.

Wzorzec kontrowersji i erozja zaufania

Incydent nie jest odosobniony i wpisuje się w szerszy krajobraz społecznej nieufności wobec władz zdrowotnych i firm farmaceutycznych. Równoległe doniesienia, np. z Australii, gdzie hodowcy koni twierdzą, że pochodna szczepionki mRNA firmy Pfizer przeciwko wirusowi Hendra powoduje nagłe zgony zwierząt, pogłębiają to niedowierzanie.

Test na przejrzystość w epoce sceptycyzmu

Śledztwo w sprawie potencjalnego wycieku z laboratorium w Barcelonie to coś więcej niż lokalna kwestia zdrowia zwierząt;

to test na przejrzystość i rozliczalność instytucji. Przejście od teorii „złej kanapki” do poważnego dochodzenia laboratoryjnego odzwierciedla znaczenie dowodów naukowych w kształtowaniu oficjalnych narracji. Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy znacząco wpłynie na i tak już nadszarpnięte zaufanie publiczne do systemów zarządzania globalnym ryzykiem biologicznym, dowodząc, że po pandemii pochodzenie ogniska nigdy nie jest wyłącznie kwestią naukową, ale także głęboko społeczną i polityczną.

Uniwersytet Oklahomy zwalnia asystenta za obciążenie pracy o biblijnym spojrzeniu na płęć



Uniwersytet Oklahomy ogłosił w tym tygodniu, że zwolnił transpłciowego asystenta, po tym jak dochodzenie wykazało, że nauczyciel arbitralnie obciął pracę studentki, która prezentowała biblijną perspektywę na temat płci.

Sprawa, która przyciągnęła uwagę całego kraju i spotkała się z uznaniem ze strony konserwatywnych osobistości, zmusza do zastanowienia się, czy uniwersytety dotrzymują swojego zobowiązania do otwartej dyskusji, czy też pozwalają, by osobiste uprzedzenia decydowały o wynikach akademickich.

Kontrowersje wybuchły pod koniec listopada na kursie

psychologii. Studenci mieli za zadanie napisać 650-wyrazową odpowiedź na artykuł naukowy o normach płciowych we wczesnej adolescencji. **Samantha Fulnecky**, 20-letnia studentka trzeciego roku, przedstawiła esej argumentujący, że płeć jest biologicznie stała i zakorzeniona w wierze chrześcijańskiej. Napisała, że społeczne dążenie do uznania wielu płci jest „demoniczne” i stwierdziła, że „byłoby mniej problemów z poczuciem tożsamości płciowej i niepewności u dzieci, gdyby były wychowywane w przekonaniu, że nie należą do siebie, ale należą do Pana”.

„Arbitralna” ocena

Asystentka, **Mel Curth**, która używa zaimków „she/they”, przyznała pracy Fulnecky zero punktów. W swojej recenzji Curth stwierdziła, że esej opiera się zbyt mocno na „osobistej ideologii” ponad dowodami empirycznymi i nazwała niektóre jego fragmenty „wysoce obraźliwymi”. Curth szczególnie sprzeciwiła się określeniu „demoniczne”, pisząc: „Nazwanie całej grupy ludzi 'demoniczną' jest wysoce obraźliwe, szczególnie wobec grupy mniejszościowej”.

Ocena wywołała natychmiastowe oburzenie. Fulnecky złożyła skargę o dyskryminację religijną, a esej szybko rozprzestrzenił się w sieci, zyskując poparcie konserwatywnych aktywistów i polityków. Uniwersytet zawiesił Curth w obowiązkach i wszczął dochodzenie.

Uniwersytet podejmuje działania

W poniedziałek uniwersytet wydał oświadczenie, w którym poinformował, że sprawę osobiście przeanalizował prorektor ds. akademickich. Stwierdzono, że ocena Curth była „arbitralna” w oparciu o „własne oświadczenia” asystentki i jej wcześniejsze wzorce oceniania. Szkoła usunęła Curth ze wszystkich obowiązków dydaktycznych, przydzieliła do kursu pełnoetatowego profesora i zapewniła, że ocena niedostateczna Fulnecky nie

wpłyń na jej końcowy wynik. Przeprowadzono również formalny proces odwoławczy od oceny.

„Uniwersytet Oklahomy głęboko wierzy zarówno w prawo swoich pracowników do nauczania z akademicką wolnością i uczciwością, jak i w prawo swoich studentów do otrzymywania edukacji wolnej od niedopuszczalnych standardów oceny wykładowcy” – głosiło oświadczenie. „Jesteśmy zaangażowani w uczenie studentów, jak myśleć, a nie co myśleć”.

Decyzja spotkała się z uznaniem konserwatywnych przywódców. **Reprezentant stanu Oklahoma, Gabe Woolley**, nazwał usunięcie Curth właściwym, stwierdzając, że asystentka „nigdy nie powinna być zatrudniona na publicznym uniwersytecie”, skoro odrzuca biologiczne różnice między płciami. **Były stanowy superintendent szkół, Ryan Walters**, opisał Fulnecky jako „bohaterkę Ameryki” za stawienie czoła temu, co nazwał szerszym atakiem na chrześcijaństwo.

Pytanie o sprawiedliwość

U podstaw sprawa budzi powracające pytanie: czy studenci powinni być karani za wyrażanie religijnych poglądów w pracach akademickich? Klucz oceny dla tego zadania nie wymagał dowodów empirycznych, prosząc jedynie o „przemyślaną dyskusję”. Esej Fulnecky, choć oparty na wierze, bezpośrednio angażował się w temat. Krytycy twierdzą, że odrzucenie jej perspektywy jako „obraźliwej” reprezentuje formę wymuszonej mowy, w której tolerowane są tylko zatwierdzone poglądy.

Uniwersytet Oklahomy swoim stanowczym działaniem wysyła jasny sygnał, że arbitralne ocenianie w oparciu o przekonania studenta nie będzie tolerowane. Pozostawia jednak nierozwiązany głębszy podział kulturowy dotyczący tego, jak o płci i wierze dyskutuje się w środowisku akademickim.